

PRENUMERATA.

W Łodzi:
Rocznik 100.
Półrocznik 50.
Kwartalnik 25.
Miesięcznik 10.
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznik 100.
Półrocznik 50.
Kwartalnik 25.
Miesięcznik 10.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za jeden wiersz potajem lub za jego miejsce 6 kop., z następowem wrzacie częściej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rubli ustępstwo dodatkowe ogólne 5 proc.

KALENDARZYK.

Dziś: Eronisławy Panu.
Jutro: Rozali Kóty i Kandydy P.
Wschód słońca o godz. 5 m. 14. Zachód o godz. 6 m. 48.
Długość dnia godz. 13 m. 40. Ubyły dnia godz. 3 m. 16.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:
„DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rajchmiana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

WYSTAWA FOTOGRAFICZNA w Berlinie.

Z okazji w dniu 19 sierpnia roku bieżącego przypadającego jubileuszu pięćdziesięcioletniego fotografii, niemieckie towarzystwo przyjaciół tej sztuki urządziło wystawę międzynarodową w Berlinie. Stowarzyszenie to zawiązało się dopiero przed dwoma laty, a liczy już 200 członków, urządzona zaś przez nie wystawa wypadła dosyć świetnie. Otwarto ją w salonych akademii wojennej, wobec 600 zaproszonych osób. Przy obejrzeniu wystawy wokoło, spotykamy przedewszystkiem materiały potrzebne do fotografowania, a więc oddziały chemikaliów i aparatów. Jakąś firmą berlińską wystawia swoje produkty w niepomiarne wielkich ilościach, po części na kryształach o bardzo pięknych formach. Tak np. wielka szklana zawiera proszku magnezowego tyle, że przy jego świetle można od-fotografować cały Berlin; inna znowu szklana, napełniona cyankiem potażu, wystarczy-laby do zatrucia wszystkich jego mieszka-kańców. Liczba i różnorodność wystawionych aparatów jest zadziwiająca. Widzimy tam kamerę fotograficzną we wszystkich formach i wielkościach, począwszy od małej kamery książkowej, mającej kształt tomu in octavo, a więc będącej tak zwaną kamerą tajną, aż do aparatów, umożliwiających użycie płyt, mających prawie metr kwadratowy. Jakąś wystawca przedstawił przeważnie kamery momentalne, np. kamerę podobną do zdjęmowania krajobrazów; niedołączona, że niebo w stosunku do ciemniejszej przedniej części wogóle zbyt silnie oddziaływa, zaradono przez bardzo sprytny mechanizm. Dalej są wystawione aparaty do mikrofotografii i do zdjęć specjalnych. Bardzo praktyczną okazała się wystawiona przez znanego fotografa rewol-werowego Anschützta przenośna kamera ciemna; wystawiono również cały zakład, dający się podzielić na części i przenieść... przynajmniej w modelu. Nader obficie re-prezentowane są fotograficzne soczewki (t. zw. obiektywy), dla użytku w zakładzie i w podróży, zarówno do zdjęć, jak i do re-produkcji; szczególną uwagę publiczność zwraca szlifownia szkła, w której przypa-

trzeć się można przygotowywaniu podobnych szkieł.
Oddział historyczny nie jest ani szczegól-nie obszerny, ani zbyt nanczającego na wi-dzu nie sprawia wrażenia. Są jednak przed-mioty ciekawe. Jednym z najciekawszych okazów jest dagerotyp, przedstawiający Palais-Royal. Obraz pochodzi od samego Daguerre'a i został podarowany przez sy-na jednego z jego uczniów. Widzimy da-lej, jak już w tej pierwszej epoce fotogra-fia pospieszyła w służbę nauki, mianowicie przez zdjęcie widma słonecznego, a później zaćmienia słońca w r. 1851. Ten ostatni obrazek, który ma zaledwie 2 centymetry średnicy, udał się wybornie; korona — ów szczególny wieniec promienny, otaczający zaciemnioną tarczę słoneczną, — jest lepiej widzialna, niż w wielu późniejszych obraz-kach. Przechodzimy potem do innych od-mian fotografii współczesnej, mianowicie do talbotypii. Jest ona reprezentowaną przez tak zwane obrazy z przewo (Pansbilder), oryginały samego Talbota. Kladił on plaskie, przezroczyste przedmioty wprost na papierze wrażliwym na światło; ponieważ papier w miejscach widzialnych opala się, otrzymywał więc odrazu obraz. Sposobu tego używają jeszcze dzisiaj, cokolwiek od-miennie, przy reprodukcji planów architek-tonicznych. Dalej idą obrazy, otrzymywa-ne przez kamerę z piętego dziesiątka na-szego wieku. Ponieważ podkładem ich nie jest szkło, lecz woskowy papier, więc ne-gatywy są tylko przezroczyste; przy przy-gotowywaniu więc pozytywów, kopiowaną bywała i struktura papieru, co naturalnie do upiększenia obrazów przyczynić się nie mogło. Następnie idą obrazy na colodium, po-dług metody Fry i Archera, a więc podług sposobu, wypartego dopiero w latach ostat-nich. Sposób ten do dziś jeszcze prakty-kuje się w budach jarmarcznych „amery-kańskich” fotografów. Nakoniec przecho-dzimy do najnowszych okazów. Współcze-sna metoda jest tak przedstawioną, że dla każdego pojedynczego stopnia rozwoju bla-ty, respective obrazy, są wystawione. Jest ich aż 7 rodzajów, przedstawiających dzie-łsiejzą fotografię niekolorowaną. Poza tam idzie grupa zdjęć z blat wrażliwych na ko-lory. I te obrazy są, wbrew szeroko rozpo-wszehoniemu błędowi, tylko czarne na białem. Dopiero żelatyna w połączeniu z

ka ludzi, wóz i koni. Z ulicy tej docho-dził go gwar, turkot wozów, rozmowy lu-dzi, senne życie miasteczka, a musiał siedzieć on tu, w tej izbie dużej i brudnej. Niczem nie mógł się rozzerwać, nie nie zajmowało jego dźwięk, błękitnych jak niebo i melan-cholijnych oczu. Zawsze widział przed sobą stojący w kącie pękaty, czarny od sa-dzy cyganek, na którym matka jest gotowa; opak nad tym cygankiem z ostro za-kończonym kątem, o który nieraz ta bied-na matka tłuściła sobie boleśnie czoło. Przy cyganku wznosił się wielki, gruby, pęcznie-jący na środku piec, z ławami dookoła i du-żym, obszernym zapiekiem, gdzie zwykle sypiał na sienniku, a raczej łachmanie ja-kiś, w którym słoma starta była na pył. Ale z tem wszystkiem tego spania swego nie dąbły za nic na świecie. W zimie było mu tam tak ciepło! Znajomili się ze świer-szczem, siedzącym gdzieś pod piecem i nie-raz świerszcz ten wylazł z pod pieca i to-pił swe duże, rozumne oczy w błękitnych oczach chłopaka.

Przemysł, handel i komunikacje.

Drogi żelazne.
— Minister komunikacji w czasie tera-zniejszej odbywanej podróży, osobiście zre-widuje linie kolei żelaznych: charkowsko-komilajewską, południowo-zachodnią, wileń-sko-rowieńską, dynaburską i rysko-ńskow-ską.
— Stacja kolei warszawsko-terespolskiej, Muchawiec, wyłączona zostanie od dnia 13 stycznia roku przyszłego z taryfy rusko-pruskiego związku, stacja zaś Terespol ze związku rusko-prusko-belgijsko-francuskie-go od tegoż terminu.
Przemysł.
— Wywóz nafty z Ameryki. W pierw-szych siedmiu miesiącach r. b. wywieziono ze Stanów Zjednoczonych 256,653,785 ga-lonów nafty, w tymże czasie roku 1888-go 290,950,850 galonów. Wartość wywozu w r. b. wynosiła 28,187,483 dolarów, w roku 1888-ym 25,872,544 dolarów.
— „Kaliszanin” donosi, że we wsi Po-wierciu pod Kołem, istnieje pasieka p. Wit., składająca się z 100 uli ramowych, syste-mu Lewickiego. Pasieka dobry wpływ wy-

wierza na okolicznych włościan, którzy co-rac chętniej zaprowadzają u siebie pszczo-ły, zaopatrując się w ulę u p. Wit., otrzy-mując zarazem potrzebne instrukcje, jak pszczoły w swych ulach hodować. Równo-cześnie z pasieką, p. Wit. urządził w Kole miodosytnię. Wyrabiane tam od dwóch lat miody, zyskują sobie coraz szersze koło zwolenników i zakład pomyslnie się rozwi-ja. Ale brak pasiek w okolicy wstrzymuje rozwój miodosytni, gdyż p. Wit. musi spro-wadzać patokę z odległych stron, np. z lu-belskiego.

Taryfy.
— „Kur. warszawski” donosi, że koleje: wiedeńska, bydgoska, terespoliska i nad-wiślańska, zgodziły się na proponowane przez koleję moskiewsko-brzeską przedłużenie do-tychczasowej taryfy przewozu zboża.
— Taryfa na przewóz spirytusu w bec-kach od stacyi Chełm brzesko-chelmskiej drogi żelaznej, jakoteż i z poza stacyi Chełm, przez Brzesz do stacyi Libawy, u-stanowioną została i obowiązuje od dnia 31 sierpnia 1889 roku do czasu zajść mogącej zmiany. Za wagon w pełnym ładunku wa-gi 610 pudów po rs. 141 kop. 69. Oprócz powyższej przewozowej opłaty, pobiera się następujące dodatkowe opłaty: 1) Przy ekspedycyi spirytusu ładowanego w Cheł-mie:
od wagonu
za naładowanie i wyładowanie rs. 4.00
za zdanie z drogi na drogę . . . 1.20
razem od wagonu. . . rs. 5.20
2) Przy przewozie spirytusu z poza Chełma:
od wagonu
za wyładowanie rs. 1.33
za zdanie z drogi na drogę . . . 1.50
razem od wagonu. . . rs. 2.83
— Taryfa na przewóz bydła po drodze żelaznej warszawsko-terespolskiej w komu-nikacji miejscowej w pełnym ładunku na przestrzeni od stacyi Brzesz do stacyi War-szawa (Praga) terespoliska, obecnie usta-nowioną została i obowiązuje od dnia 24 sierpnia r. b. do czasu zajść mogącej zmi-ny. Za wagon bydła, w którym pomiesz-cza się sztuk 12 do 14, pobiera się opłata po rs. 37. Jeżeli do wagonu pomieści się więcej sztuk bydła, to za każdą sztukę nad oznaczoną normę, wysyłający obowiązany dopłacić po rs. 2 kop. 75, za całą prze-strzeń Brzesz-Warszawa (Praga) terespol-ska. Właściciele wysyłający mają prawo

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO.

STASIEK.

Nudził go dom, ta duża, brudna, odrapa-na chałupa, z dachem porośłym szmarag-dową pleśnią, ze ścianami wykrzywionemi, z okienkiem o sztykach wypalonych przez słońce, wypłukanych przez deszcz. Nudziła go wielka, czarna, brukowana kamieniami sień, z której drabina prowadziła na górę pod strych, drabina z potanamiem szcze-blami, z poręczami wygładzonymi przez rę-ke tych, którzy po niej przez dziesiątek lat wdrapywali się na górę. Zawsze tu w tej sieni było napót ciemno i zawsze kamienie jej bruku były wilgotne. Kiedy spojrzął na górę, to widział dach przeświecający jak rzeszoto i belki szare pod tym dachem, z których zwisały się długie, białe pajęczyn-y. Jeżeli już co lubiał, to wlaźcie jak kot szybko po tej drabinie na górę i tam oglą-dać w tajemniczym półmroku różne różno-ści, jak mówił. Wieg najprzód napót zbu-twiade sznury, ciągnące się od belki do bel-ki, a na tych sznurach wiesznie wisząca zgrzebna bielizna. Nie mógł tego pojąć, dlaczego ta bielizna nigdy nie może wy-schnąć, a nie wiedział, że tak on, jak i je-go matka i jego ojczym mają wszystkiego po dwie koszule, i kiedy jedną noszą, dru-ga wyprana suszy się musi. Zresztą nie zastanawiał się nigdy nad tem bliżej. Ty-leż było różnych rzeczy do oglądania na górę, a oglądał je tak rzadko, zawsze u-kradkiem, pod wielkim strachem, by go oj-czym nie zobaczył. Rozkoszował się met-nym, szarym pyłem, który wzbijał się za

każdym jego krokiem z powalą, wydepta-ny dziesiątkami lat; zachwycał się zmur-szałemi gontami na dachu, przez które przegładano błękitne niebo i mech ciemny, zielonawy, miękki i puszysty. Olbrzymi ko-min, odrapany z tyłku, z poza którego czerwone cegły bezczelnie szczyrzyły zęby, wprawiał go w głęboką zadumę. Co tam może być we środku?—pytał się nieraz sa-mego siebie. Byłby dużo dał za to, gdyby był mógł zajrzeć do wnętrza komina. Nie-rac, zafascywowany z powagą ręce w tył, stał w niemiej kontemplacji przed czarnymi zna-kami, popisanemi na kominie. Nie umiał czytać i nie wiedział, że to malarz na wie-czną rzecz pamiętkę znaki te umieścił na kominie. Drapał się po swej jasnej jak ko-nopie, kudłatej, wiecznie rozwichrzanej czu-prynie, pragnąc odgadnąć tajemnicę tych liczb i liter. W kącie, pod samym dachem, chylił się ku powale, wyszukał raz jakiś łachman brudny i podarty, nogawicę jedną z cychłsi spodni, opyloną grubo, oplecioną pajęczyną, leżącą tam może Bóg wie od-kad. Gdzieś indziej znowu, z fantastycznie zadartemi nogami do góry, spoczywał po-zraskany zydeł szewcki, tam kilkanaście skorup potłuczonych garnków, butelka z zieloną szklą, napełniona do połowy ja-kiśm tustym, kleistym płynem. Wszystko to oglądał starannie, badał, brał do rąk za każdym razem, ilekroć był na górę.
Zresztą nieczęsto mu się to przytrafiło. Zwykle po całych dniach musiał siedzieć w izbie, która go nudziła najwięcej ze wszystkiego w tym domu, takim nudnym, takim zawsze jednakowym. Przez okienko, mieniące się we wszystkie barwy tęczy, u-derzały tylko jego oczy blask biały, metny i cienie przesuwających się ulicą miastecz-

ła codziennie prawie matka ze starą Łukaszo-wą, która miała chałupę naprzeciwko, a która była przekupką, bo sprzedawała chlo-pom podłe kościółka „faryng” po jednym czekim. Łukaszo-wa była babą nieznośną i wyszczekana, aż strach; zwyczajnie pre-kupka. Zwykle ni stąd ni zowąd zrywała się burza między matką Staską a Łukaszo-wą. Wówczas obie kobiety stanawszy w progach swoich domostw i podparzyszy się pod boki, wymyślały sobie, ojl wymyślały, a wytrząsały pięściami.
— Widzisz ją, szewcowa, psia jucha; a nie taska stare łapie latać!
— Przekupka!—odpowiadała matka Sta-ska.
— Żebyś skisła!
— Żeby cię cholira!
I tak dalej grzmiały słodkie przewziska i słodsze jeszcze kłatwy. Przechodnie zwy-kle zatrzymywali się na ulicy i przysłuchi-wali tej kłótni, śmiejąc się do rozpuku i podburzając tem jeszcze rozgniewane baby. Czasem, ale rzadko, Łukaszo-wa rozwście-czona na tych „gapiów”, jak mówiła, pory-wała z kąta starą miotłę „drapakę” i wy-padała na ulicę. Wówczas widzowie pierzcha-li, rzucając w ucieczce złośliwe sło-wa, niby strzały Parta. Matka Staska co-fała się wtedy do domu, zła strasznie. Staska niekiedy bawiły te kłótnie, niekie-dy zaś gniewały. Człł dotkliwie obrażę ma-tki i mówił do siebie:
— Odbiję ja to wszystko na Wojtku.

(Dok. nast.)

ładować w Brześciu bydło, jako też i wyładowywać na stacyi Warszawa (Praga) swoim kosztem, w tym wypadku droga telegraficzna nie pobiera żadnej opłaty za stacyjne rozchody. Jedyna, którą pobiera się, dodatkową opłatę stanowi: rogatkowe dla miasta Warszawy i wynosi po kop. 10 od każdej sztuki. Dozory bydła przewożące się bezpłatnie, w stosunku jednego dozory na jeden wagon. Bydło może być wysyłane albo w specjalnych dla przewoźcy bydła wagonach, lub też w wagonach zwykłych towarowych.

— Taryfa na przewóz materiałów budulcowych od stacyi Niemen poleskich dróg żelaznych do Bindugi i składu będącego o rzeki Niemen, ustanowiona została i obowiązująca od dnia 31 sierpnia r. b. do czasu zajść mogącej zmiany: po rs. 1 od każdego wagonu.

— Taryfa na przewóz węgla kamiennych od stacyi Dąbrowy, Strzemieszyce, Granica i Sosnowiec, iwanogrodzko-dąbrowskiej drogi żelaznej do stacyi Wawer drogi nadwiślańskiej, ustanowiona została i obowiązująca od dnia 31 sierpnia r. b. do czasu zajść mogącej zmiany:

od st. Dąbrowa . . .	po 5.79 od puda
„ Strzemieszyce . . .	5.79
„ Granica . . .	5.90
„ Sosnowice . . .	5.95

Do powyższych udziałów taryfowych są już zarachowane opłaty należne za stacyjne rozchody.

Wiadomości bieżące.

(—) **Wydział hipoteczny** m. Łodzi zrywa na dzień 27 marca 1890 r. o godzinie 11 rano, osoby interesowane do uregulowania spadków pozostałych po zmarłych:

- 1) Udział w Piłgimowie Wiązowskiej, zmarłej dnia 29 listopada 1885 r., współwłaściciele nieruchomości w m. Łodzi pod № 37.
- 2) Edmundzie Stepkowskim, zmarłym w dniu 13 stycznia 1887 r., wierzycieli rs. 981 kop. 26 1/2 proc. i kosztami w ilości rs. 77 kop. 30, zahipoteczowanymi na nieruchomości pod № 711 w m. Łodzi.
- 3) Chaimie Mendlu Markusie, zmarłym 27 stycznia 1888 r., na korzyść którego zahipoteczowano na nieruchomości pod № 270E w m. Łodzi prawo dzierżawy dwóch mieszkań w domu pod tymże numerem.
- 4) Katarzynie z Krenęgów Wadzińskiej, zmarłej 12 listopada 1884 r., współwłaściciele m. Łodzi pod № 951 i 966a.
- 5) Ludwiku Grohmanie, zmarłym 1 lutego 1889 r., właścicieli nieruchomości w m. Łodzi pod № 715, 1155, 1156, 1157, 1158, 1159, 1160 i 1160a (t. z. Lamus) oraz wierzycieli sum zahipoteczowanych na nieruchomościach w m. Łodzi: pod № 786F rs. 2,500, pod № 1378 i 1375—rs. 3,000, pod № 544 rs. 20,000 i kaucyi w sumie rs. 2,000 i 8,000 z zastrzeżeniem co do 20,000 rs. i kaucyi w ilości rs. 8,000 pod № 444

i 47 — rs. 15,000 z kaucyą w sumie rs. 2,000 z zastrzeżeniami i pod № 51 D.—rs. 20,000.

(—) **Na korzyść straży ogniowej** odbędzie się wkrótce koncert w Paradyżu. Dzielną naszą straż ochotniczą w czasach ostatnich zmuszoną była porobić znaczne wydatki na zakup rozmaitych przyrządów ratunkowych, co wyczerpało jej fundusze. Koncert w Paradyżu daje publiczności sposobność do wsparcia pożytecznej instytucji, która chwilowo bardzo potrzebuje zasiłku. Ze swej strony zarząd straży robi starania, ażeby licznie zebrana publiczność mogła spędzić wieczór jaknajprzyjemniej. W ogrodzie nadekorowanym przygrzewa będą dwie orkiestry, nad wieczorem wzniosą się w górę dwa balony, a po zachodzie słońca wspaniałe ognie sztuczne zakończą zabawę.

(—) **Benefis.** Do grona najsympatyczniejszych artystek teatru letniego w Łodzi zaliczyć możemy gorliwą, a zarazem skromną pracowniczkę, nie starającą się nigdy o oklaski za pomocą różnych zakulisowych i innych środectw — panią Michałinę Soska. Teatromani, bywający w sezonie obecnym w teatrze Sellina, przekonali się, że pani Soska w każdym przedstawieniu przyjmowała udział, starając się jaknajsumienniej wykonać powierzone jej rolę. Trzeba nawet przyznać, że dokazuje ona sztuki prawdziwej, wyczuwając się po kilku arkuszy roli sztuk nowych, których tak żadną jest publiczność nasza. Przekonaliśmy się także, że p. S. pomimo tych fizycznie męczących wysiłków, stoi na stanowisku jako aktorka wytrwała i nieraz dała nam ujrzyć odzwierciedlenie przez siebie postaci w całej pełni prawdy i talentu, jak np. w roli Wandy w „Nowej Francillon”. Z powodu też jej benefisu, który przypada we czwartek, pozwalamy sobie wypowiedzieć tych kilka słów uznania dla jednej z najwybitniejszych sił teatru letniego. P. S. wybrała na benefis jedną z lekkich komedji, osnutą na tle współczesnych stosunków życia w Galicji. Autorem tej komedji jest p. A. Kleczewski, a zaletą jego sztuki jest humor, werwa i życie. Prócz powyższej komedji, odegrany będzie 3 akt operetki „Zycie paryskie”, w której p. S. wykaże wokalnie swe zdolności, a że takowe dość znacznym stopniem posiada, przekonaliśmy się o tem nieraz, słysząc p. S. śpiewającą w wodewilach i obrazach ludowych.

(—) **Echa zgierskie.** Piszą do nas ze Zgierza: W tych dniach zawiązano do magistratu właścicieli posiadłości, przez które ma przejść kolej żelazna, i traktowano z nimi o cenę gruntu. Nadzieja przedkolego posiadania kolei wpłynęła na ogromne podniesienie cen mieszkań. Wogóle kwestya mieszkań należy do palących kwestyj w naszym grodzie. Nietylko, że lokale są drogie i niewygodne, ale poprostu nie można ich znaleźć. Panuje ogromny

brak domów mieszkalnych. Wnoszą się coraz nowe fabryki, do miasta ściągają coraz nowe maszynowne robotników ze wsi okolicznych, o budowaniu jednak domów mieszkalnych nikt nie myśli. Stąd robotnik zmuszony jest za byle ciupkę drogo płać i gnieździć się z rodziną w ciasnym i niewygodnym mieszkaniu, o które starać się musi całe miesiące naprzód, tulając się tymczasem po kątach. Zamożniejsi fabrykanci tutejsi, między innymi Borst i Majerhof, zamysłają wprowadzić wybudować dla swych robotników domy mieszkalne, w którychby robotnicze rodziny znalazły za niewysoką cenę dogodnie i zdrowe pomieszczenie. Zapewne i inni fabrykanci posiliby za dobrym przykładem, gdyby ten zamiar doszedł do skutku.

Stan interesów fabrycznych nie przedstawia się w tym roku dość pomyślnie. Ogólny nieurodzaj musiał wypłynąć na zmniejszenie się zamówień, szczególnież u Cesarstwa. Najwięcej rozumie się narzekają fabrykanci drobni. Większe kapitały nie obawiają się kryzysu, wnoszą się nawet nowe fabryki: Marguliesia Maxa, dawniej rozszerzają: Swalka, Frajtaga. Auerbach przyprowadził swoją fabrykę do porządku po pożarze.

Z ruchu towarzyskiego donoszę, że dzięki stowarzyszeniu cyklistów i dzielnej inicjatywie ich przewodnika p. L., rozwija się życie towarzyskie coraz bardziej. Dnia 7 bieżącego miesiąca ma się odbyć przedstawienie muzyczno-dramatyczne amatorskie, urozmaicone również amatorską magięną produkcyą.

(—) **Teatr łódzki.** Dziś w teatrze letnim daną będzie wesola operetka, z muzyką Herve'go p. l. „Nitouche”.

KRONIKA.

— **Warszawa.**
Jan Mauricej Kamiński, adwokat i publicysta, został współredaktorem „Kurjera codziennego”. — W sobotę 31 sierpnia odbyło się poświęcenie odnowionego po pożarze kościoła św. Marcina przy ulicy Piłnej. — Bawil w Warszawie biskup diecezy kujawsko-kaliskiej, ks. Beresiewicz. — Ukazały się w Warszawie, jako wyrób tułtejszy, eleganckie szaszki do bielizny, stanowiące zarazem rejestrzyk i poduszeczkę do igiel. — Między drobniarzami z wystawy paryskiej znajdują się tutaj *otótki samouciejące*. Kto chce pisać w ciemności, zakreśla koło ółtkiem na papierze i pisze w tym marginesie. Margines świetlny starczy na dni parę. — Na Nowej Pradze robotnik fabryczny, Fruciński, chciał naśladować p. Leroux i rzucił się ze zwyczajnym paraosem z wysokości dwupiętrowej. Skutkiem tego było zwichnięcie nogi. — *Wnieiono podanie do władzy o pozwolenie założenia w Warszawie trzech nowych*

Nasz sąsiad.

(SZKIC Z NATURY).

Czy jest rzecz gorsza od długów, a smutniejsza, gdy ich się nie ma, a czem zaspokoić? Daudet w jednej ze swych powieści mówi o niebieskim człowieczku, nawiedzającym w wigilię Nowego Roku mieszkańia dłużników. Ten utrapiony chochlik, przybrany w liberyę woźnego z banku, skacze po domach, spuszcza się kominami, a porzekając kieszka, woła nad uchem śpiącego biedaka, czy bankiera: „termin wypłaty, termin wypłaty!” U nas niema wprawdzie nadprzyrodzonych istot, przypominających o dniu, o którym każdy radby, ale nie może zapomnieć, ale są regenci z protestami, komornicy z wyrokami, sekwestratorzy i nareczenie żydzi w długich kapotach, którzy wyrastają jak z pod ziemi, gdzie się zwrócić, i proszą, żądają, a nareczenie grozą.

Znam jednak wypadki, w których dłużni nietylko nie straszą, ale są niejako rekwizytem spokoju, a nawet szczęśliwego bytu. Wydaje się to paradoksem; spróbuj jednak rzecz tę objaśnić na przykładzie.

Pan Józef, nasz sąsiad, jest właścicielem majątku ziemskiego, pięknego, z glebą pšenną, niestety, już bez lasu, a raczej z jego szczytkami, ale z dostateczną ilością drzewa na opał, z młynami, wodami etc. Powtarzam jest właścicielem, w hipotece stoi wyraźnie to wypisane, a on nie pozwala nikomu o tem zapominać, powtarzając często w rozmowie: mój las, mój młyn, moja rzeka, ale w hipotece, po wyrazem wypisanym tytułu własności, figuruje jeszcze cały szereg długów, przewyższających przynajmniej o połowę wartość dóbr pana Józefa. Pozyccyę pierwszą zajmuje, naturalnie, towarzystwo kredytowe ziemskie. Pozycczka ta zaciągnięta była w sposób jak można najkorzystniejszy: przyjaciele delegaci ocenili ziemię, jak można najwyżej, podatek gruntowy podniesiony został, a co

za tem idzie towarzystwo w wielko pożyczkę w trzech czwartych wartości majątku. Za tym długiem idzie suma trzech tysięcy bogatej wdowy, dalej osm żyda, a następnie ze dwadzieścia drobnych sum z długów wekslowych, pozaciąganych w pewnych odstępach czasu, w różnych miastach od żydów, którzy się złapać dali i od krewnych, którzy zaufali możnemu dziedzicowi. Obraz hipoteki jest wprawdzie zamazany, ale wyraźny, trzeba tylko wyjaśnić, w czem leży gwarancya życia bez troski właściciela teje. Cały nacisk kładzie się na to, żeby opłacić raty towarzystwa, a zresztą jak można, a że nigdy z powodu różnych wydatków nie można, to trudno, muszą się obejść smakiem. Właścicielka numeru drugiego jest bogata, więc nie potrzebuje — pan Józef w swoim sumieniu dzieli dłużników na tych, co potrzebują i na takich, co nie potrzebują. — Otóż wdowa nie potrzebuje, a subastować nie będzie, ma bowiem dosyć ze swoim majątkiem kłopotu, nie chciałyby więc robić sobie zmartwienia z procesem. Trzeci numer, może i potrzebuje, ale to żyd, z chrześcian żyje, ich krwią i potem się wzbogacił, od pana Józefa skorzystał w lepszych czasach niemajął; procesowałby się chętnie, coż kiedy wpadł już raz w taką pułapkę, która go prawie o ruinę przyprowadzi. Kupił dobra na licytacyi, ale niebo i ziemię, jak to mówią; inwentarze żywy i martwy był usunięty zawczasu, pola nieobstane, wszystko w takim stanie opuszczenia, że zakon przez lat sto ran swych nie zagoi. Ani więc myśli drugi raz próbować takiego interesu i czeka cierpliwie bogatego ożenienia swego klienta, albo innych jakich sprzyjających okoliczności. Dalej figuruje sąsiad, który potrzebował w potrzebie, w czasie wylewu dał na opłatę towarzystwa, — długi święty, bo honorowy. Coż kiedy i ten nie potrzebuje, bo nie ma dzieci, a procesować o niewielką sumę nie myśli, nie chce pozabawić dachu nad głową sąsiada i jego rodziny. Pan Józef zatem, opłaciwszy towarzystwo, żyje sobie spokojnie, jak u Pana Boga za piecem, nie żaluje sobie na nic, nie oszczędza bo na coby mu się to przydało. Miałby

zbierać dla wierzycieli, którzy nie potrzebują, dla żydów albo bogaczy? Trzyma dobre konie, to w tem się kocha i szczydzi z sąsiadów, zmuszonych do oszczędności, że wywołkami jeżdżą do kościoła. Ale niema tak błogiej egzystencyi, gdzieby się jak i robak, który gryzie, nie zakradł — nawet do raju wąż znalazł drogę; humor dobrego pana Józefa psuli nieraz zasiętkowaci bankierzy, którym po kilkadziesiąt rubli był winien, skontraktowanego zboża na czas nie odstawił, lub wziął towar na kredyt. Nasz sąsiad był jednak pomyslowy i na tę szarżę, jak się wyrażał, znalazł również sposób; spróbuj opowiedzieć to jego własnymi słowy.

— Spodobał się sąsiadowi Zagraj? — wierz, takiego psa w całej okolicy być nie znalazł! Krzancę z Choptówką dawał mi za niego trzytyletniego byczka i dopłacał trzydziści rubli gotowych pieniędzy, ale nawet słysząc o tem nie chciałem, bo to powiadam sąsiadowi, taka ci bestya mądra, jakby ludzki rozum miał w głowie, a żydów cierpieć nie może i ze względu na tę nienawiść, oddaje mi ogromne usługi. Odkaż mam Zagraj, żadna z tych pijawek na dziedzińcu pokazał się nie może, a Boruch ze Zwolenia, to go się tak boi, że zdaleka za wsią objeżdża, żeby tylko się z ostreni kłami mojego pieska nie spotkać. Jak ja ki żyd przyjdzie, wpuszc go aż do sieni, potem do pokoju i cicho leży, jakby najzwyczajniejszy piesek pokojowy, ale niech tylko wyjść spróbuj, warczy, szczeka, rzuca się na ramiona, kły pokazuje, słowem takiego strachu napędzi, że odwiedzający mnie synowie izraela dostają febrę i zdzwoniąc zębami, uciekają, któredy mogą.

Zazdrość mnie opawała gdyśm słuchał przechwałek pana Józefa. Że też temu człowiekowi we wszystkim się wlezie i ze wszystkim, nawet z psą darmożjada, korzyść dla siebie wyciągnie! I stanął mi na myśli ten sam Boruch, któremu tak krwawo zarobiony ostatni grosz, jako procent, oddać musiałem i który odjeżdżając, jeszcze zabrał mi dwie gęsi na szabas i napakował sobie brykę obrokami, tak, że na siedzenie wgramolił się nie mógł. Nadeszła

lombardów prywatnych. — **Obrońca prokuratorowi** w Warszawie, p. Perkowski, ogłasza o wakujących spadkach, pozostałych po zmarłym w r. 1837 Ignacym Letuchowskim i po zmarłej w r. 1875 Zofii Szuszkowskiej. — **W pierwszemu wydziale** kryminalnym tutejszego sądu okręgowego rozstraszano sprawę, wynikłą z powodu zezaborczego wybuchu kotła parowego w fabryce „Wulkan” na Pradze. Skutkiem eksplozyi straciło życie dwoje ludzi, zabitych na miejscu, a nadto pałac Jaroszewski zmarł w szpitalu. Na skutek śledztwa został oskarżony z art. 14,088 inżynier fabryki Paweł Marcasson i technik Ludwik Majnicens. Sąd jednak po wymownej obronie adw. przys. Małkowskiego, oskarżony uniewinnił.

— **Odmowa.** Do dzienników berlińskich telegrafują z Petersburga, że ministeryum komunikacyi, w porozumieniu z ministeryum wojny, odrzuciło podanie o udzielenie koncesyi na budowę kolei z Łodzi do Kalisza.

— **Busko w sierpniu.** (Korespondencyjny). Busko, jedno z najwięcej uczęszczanych miejsc kąpielowych Królestwa Polskiego, położone jest w guberni kieleckiej, powiecie stopnickim, odległe o 47 wiorst od miasta Kielce, skąd kursują powozy, bryczki i poczta. Same Busko jesto małe miasteczko, mające wszelkie dogodnie warunki do życia. W odległości 1 1/2 wiorsty od miasteczka znajduje się sam zakład kąpielowy, gdzie rokrocznie sznka ulgi w różnego rodzaju cierpieniach coraz większą ilość chorych. W tym roku np. liczba gości kąpielowych wynosi już przeszło 1,600 osób. Zakład otacza ładny park, utrzymywany dość porządnie. Muzyka, orkiestra właścicińska pod przewodnictwem p. Namysłowskiego, przygrywa w ogrodzie kąpielowym dwa razy dziennie, a mianowicie: od godziny 6 do 10 zrana i od godziny 5 do 8 wieczorem. Co się zaś tyczy samego zakładu, t.j. miejsca, gdzie się mieszczą kąpiele mineralne, oraz kąpiele błotne czyli mułowe, to takowe ani pod względem higienicznym, ani pod względem urządzenia, do europejskich zaliczyć nie można, pozostawia on bowiem wiele do życzenia. Łazienki urządzone i utrzymywane niedbale; — umebowanie ich stanowi: drewniany stolik, takież stołek, wieszadło i wiecznie pokryte kurzem i brudem lustro. O wiele jednakże gorzej rzecz się ma z kąpielami błotnymi, czyli mułowymi: łazienki te posiadają tak małe kielichy oienka, które w dodatku wychodzą na korytarz, że zawsze daje się tu uczuwać brak świeżego powietrza. Zbytecznym byłoby tu wspominać, że podobnego rodzaju urządzenie podciąga za sobą przykre następstwa. Sądzę więc, że doprowadzenie łazienek mułowych do lepszego stanu, niewielkim zresztą kosztem, byłoby wielce pożądanem. Życie towarzyskie słabo jest rozwinięte, zarząd bowiem bardzo mało się zajmuje tą kwestyą i nie stara się o po-

wolną; zasiewy przedstawiają się u mnie nieźle, rzepak tylko wymókl, a pszenica miejscami dostaje się snieci, u pana Józefa za to ślicznie w polu, że aż miło popatrzyć; będzie czem towarzystwo opłacić, a nawet żono wystać do Szczawnicy, bo podobno już dawnojechał jej tam doktorzy radzą. Przygładam się zawsze łanom sąsiada, jadąc z kościoła, bo mi przez jego pola wypada droga. Jadę sobie tedy jednej niedzieli i gapię się na ówczmień, zanieczyszczony okrutnie przez owce, gdy głosie „dzień dobry” wyrwało mnie z zadumy. To pan Józef wrócił właśnie z Warszawy, gdzie kilka tygodni bawil. Rozpytuje go się zatem, jak dawno powrócił. — „W piątek wróciłem i nie sam; przywoziłem letników całą paczkę, a między nimi wdówkę już niemłodą, ale majątną, z którą da się zrobić dobry interes.” Tu przesiadł się na mój brykę i cicho, żeby Mateusz nie słyszał, szeptał mi zaczął: „Narali mi w Warszawie pewną wdowę po bankierze, izraelitkę, która dla zdrowia bardzo chorowitego synka mieszkać musi całe lato na wsi, w suchej okolicy. Sprzykrzyło jej się jeżdżenie do wód, ciągłe ubieranie i przebiekanie, bo tęga i leniwa, postanowiła zatem mieszkać gdzie na prawdziwej wsi, gdzieby miała swobodę, byle tylko o jej wygodach pamiętało. I cóż sąsiad powie, tak jej się u nas spodobało, że chce mieć pewność, że ją o rok do siebie przyjmie, obiecała mi pożyczkę na rewers, a w procencie żeby jej tylko dawał w lecie utrzymanie i pozwolić Arturkowi biegać, deptać trawniki zrywać kwiaty i owoce. Święta kobieta, jak Boga kocham, właśnie mi pieniędzy na gwałt potrzeba, bo żadna bestya żyd dać już nie chce, a ta mi to pani Rosenwurz jakby z nieba spadła.” — Pożegnaliśmy się rozjechali, a mnie letnicy tak zajęchali w głowę, że zacząłem rozmyślać, jakby wyprowadzić ofcynkę i usunąć gdzie ogrodnika, porobić ogłoszenia w gazetach, a może i mnieby Pan Bóg jaką bankierową opatrzył. Zeszło tak jakoś kilka tygodni, sprężsiana zajął mnie tak, że i o sąsiedzie zapominałem. Raz idąc w stronę Janowa do kosiarzy, ujrzałem jakieś fury z kufra-

